

ROJ

B.U. LAAR

SON

O inteligencji sztucznej bardzo

Fahrenheit Crew



B.V. Larson

Rój

Tłum.: Krzysztof Sokołowski

Fabryka Słów 2012

Stron: 439

Cena: 39,90 zł

Jak dowiedziałam się z notki okładowej, książka B.V. Larsona „Rój” została przez autora opublikowana dzięki dobrodziejstwu self-publishingu. Nie utonęła w masie dzieł o różnej wartości, tylko pozwoliła jej twórcy stać się „królem Amazona” – cokolwiek to znaczy. I gdy została przetłumaczona na piękny język polski oraz trafiła na nasz rynek, i ja zapragnęłam dowiedzieć się, co w słonecznej Kalifornii czyni nikomu nieznanego twórcę autorem bestsellera. Sięgnęłam. Przeczytałam. I uczucia mam bardzo mieszane.

Do połowy książki musiałam przebijać się siekierą – wyłącznie z recenzenckiego obowiązku. Początkowo uznałam, że powieść to parodia, żarcik z amerykańskiej fobii przed kosmitami, którzy w środku nocy na polnej drodze porywają kogo popadnie, a następnie przetrzymują uprowadzonych w latających talerzach w charakterze dostawców uciech wszelakich. Bohater, Kyle, skromny wykładowca i farmer, po śmierci żony przykładowy ojciec dzieciom, w nocy zostaje obudzony przez tajemniczy statek kosmiczny, unoszący się nad jego polami. Przybysze porywają, a następnie na oczach ojca zabijają jego dzieci, a on sam zachowuje życie, poddany przez statek serii testów. Przechodzi przeobrażenie zupełne, zmusza pojazd kosmiczny do posłuszeństwa, zdobywa zaufanie i posłuch u przedstawicieli sił zbrojnych ruszających do walki przeciwko pozaziemskim agresorom, a potem osiąga wciąż wyższą i wyższą pozycję. Czytałam, czytałam, przebijałam się coraz dalej, a kiedy książka dobiegła końca – odetchnęłam z ulgą.

I teraz nie wiem - czy to ja mam gust tak dalece odbiegający od powszechnego, czy po prostu powieść okazała się ze mną niekompatybilna. Bo - jak dla mnie - stanowi idealny przykład, jak można zarządzić niezły pomysł.

Zachowanie bohatera jest nielogiczne i nieprawdopodobne. Kyle jest człowiekiem, który niczym się nie wyróżnia. Kiedy nie prowadzi zajęć na uczelni, pracuje na roli, bawi się z synem i dyskutuje z córką. Temu niewyróżniającemu się z tłumu mężczyźnie kosmici zabijają dwoje dzieci, wypruwają z nich flaki, a ciała wyrzucają ze statku. Normalny człowiek - zwłaszcza postawiony w sytuacji zagrożenia własnego życia - może nie załamałby się od razu, ale sądzę, że utrata bliskich, zwłaszcza w tak straszliwy sposób, zostawiłaby na nim swe piętno. Skłoniła do refleksji, odreagowania. Tymczasem Kyle przeskakuje nad śmiercią dzieci lekko i sprawnie, by jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki stać się kimś innym. Na jednej stronie jest ojcem, akademikiem i farmerem, na następnej zmusza do posłuszeństwa sztuczną inteligencję, na jeszcze następnej udaje mu się zdominować doświadczonego oficera sił powietrznych. Na kolejnej jak gdyby nigdy nic odnajduje się w roli dowódcy kosmicznej eskadry i ujawnia niesamowite umiejętności taktyczno-bojowe. Transformacja sympatycznego, inteligentnego, ale jednak zwyczajnego człowieka w pozbawioną skrupułów i wątpliwości maszynę bojową zwyczajnie mnie rozbawiła, co chyba raczej nie było zamiarem autora.

Reszta postaci też nie powala - są jakieś takie płaskie i dwuwymiarowe. I Sandra, niedoszła studentka Kyle'a (i obiekt jego niemrawych uczuć), i Jack Crow, samozwańczy dowódca ludzkiej floty powietrznej, zostali przez autora wyposażeni w zestaw tylko tych cech, które mogą im się przydać w przypadku inwazji kosmitów. Są sprawni, pomysłowi i inteligentni, Sandra oczywiście seksowna, Crow rzecz jasna żądny władzy i chory na manię wielkości. A poza tym nic. Nie są żywymi ludźmi, są wycięci z szablonu, podobnie jak ich słowa i reakcje. A to bardzo przeszkadza w lekturze - przynajmniej mnie.

Jak zaznaczyłam, do połowy czytałam tak, jakbym przebijała się przez kamień: bez przyjemności, za to ze zmęczeniem. I oto nagle akcja ruszyła, bohaterowie może nie nabrali głębi, ale przestali śmieszyć. Przez chwilę odniosłam wrażenie, jakby od połowy książki pisał ktoś inny niż do tej pory, o zupełnie innej koncepcji dzieła niż jego poprzednik. Czytało się lżej, ale nie jestem pewna, czy tego rodzaju zmiana wyszła powieści na zdrowie. Czytelnik w trakcie lektury przywiązuje się do pewnej koncepcji i jej nagła zmiana może przyczynić się do uatrakcyjnienia dzieła, ale, niestety, wcale nie musi.

W książce dzieje się bardzo dużo i wielbiciele wartkiej akcji być może będą usatysfakcjonowani. Byłoby jednak miło, gdyby - poza samą akcją - autor zaoferował coś jeszcze. O ile nie jest to moja nadinterpretacja, być może coś istotnego udało mu się przemycić. Umysłowe zmagania Kyle'a z SI zawiadującą statkiem są potwierdzeniem tezy, że samouczący się program, choćby był n-tej generacji, aktualizował się nieustannie i wzbogacał się o wciąż nowe elementy, nie ma szans z inteligentnym człowiekiem w desperacji. Dlaczego? Bo program, owszem, może w ułamku sekundy zanalizować miliony wariantów określonej sytuacji, ale pozbawiony jest tego, co my dostaliśmy za darmo od natury: intuicji. A od niej może zależeć jeśli nie wszystko, to bardzo wiele.

„Rój” jest pierwszą częścią cyklu. Jednakowoż niezależnie od tego, ile ów cykl będzie liczył tomów, ja poprzestaną na tym jednym. W dalsze zagłębiać się nie będę. Próbką talentu Larsona była interesująca pod względem poznawczym, ale jeśli chodzi o przyjemność z lektury, zaoferowała mi zdecydowanie za mało.